

Wojciech Głowala

Berent dla trzech

Teksty : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 1 (49), 168-172

1980

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

stwa. Ma służyć nauce w czasach, gdy: „Wszystkie szkoły uważa się za przestarzałe, pod pretekstem improwizacji czy ekspresji spontanicznej tolerując brak jakiegokolwiek doświadczenia” (s. 310). Otrzymaliśmy zatem monografię źle pomyślaną, bardzo nierzetelną, chwilami żenująco naiwną i, na dobitkę, fatalnie przez Marię Olgę Bieńkę przetłumaczoną. Ale czyż i tak nie jest to wiele, skoro już nie ma aktora?

Andrzej Tadeusz Kijowski

Berent dla trzech

Wacław Berent: *Próchno*. Opracował Jerzy Paszek. Wrocław 1979, ss. XCV, 1 nlb., 388, 4 nlb., ilustr. na wklejce. Biblioteka Narodowa, seria I nr 234.

Próchno w opracowaniu Jerzego Paszka jest drugim — po *Oziminie* Michała Głowińskiego — wydaniem Berenta w „Bibliotece Narodowej”. Można z tego faktu wyciągnąć już pewne wnioski dotyczące współczesnych losów powieści znakomitego pisarza o dyskretnej, lecz mocnej legendzie. Przede wszystkim jej wydanie w „Bibliotece Narodowej” jest rodzajem nobilitacji: organizatorzy tradycji literackiej przynoszą szerszej publiczności to, co wydaje się im godne przebywania w owej tradycji i czego owa publiczność zdaje się domagać. W rozpatrywanym wypadku fakt edycji świadczy jednak bardziej o intensywniejszym zainteresowaniu Berentem na poziomie badań naukowych (świadczy o tym liczba ostatnich publikacji berentologicznych, w tym i rozpraw Paszka) niż o żywszej obecności jego pisarstwa w obiegu „potocznoodbiorczym”. Decyzja o włączeniu dzieła w ten obieg (obieg o zamierzeniu przecież nie tylko polonistyczno-dydaktycznym) nie jest tu na ogół skutkiem wcześniejszych „chęci” tego obiegu, lecz właściwie ich przyczyną, ich wmawianiem czy zgadywaniem. Nie gorszymy się tym przecież, bowiem jest to normą przy takim postępowaniu — i mało chyba w „Bibliotece Narodowej” wydań będących skutkiem presji „z dołu”. W czym innym tkwi tu problem: otóż takie funkcjonalizowanie zjawiska potocznie nie funkcjonującego powoduje pewną chybotliwość czy rozstępy między poszczególnymi częściami edycji. Wydania w „Bibliotece Narodowej” — jak wiadomo — zawierają bowiem tekst obłożony z jednej strony wstępem, z drugiej komentarzem (pod tekstem), a z trzeciej — czasem jeszcze aparatem tekstologicznym. Zatem ów tekst funkcjonuje tu razem z rozbudowaną, a przecież fikcyjną (w neutralnym sensie tego słowa) kon-

strukcją, zastępującą jakby ową presję „z dołu”. Konstrukcją, która podaje odbiorcy tekst w otoczeniu obficie zgromadzonych „powodów” jego istnienia w tradycji. Nie mamy tu więc z pewnością do czynienia z normalnie funkcjonującym dziełem literackim: w normalnej sytuacji to, co składa się tu na towarzystwo tekstu, istnieje w najlepszym wypadku w sposób już zinternalizowany w świadomości odbiorcy lub jest podpowiadane wyłącznie przez sam tekst, albo też jest bezpowrotnie zaginione. (Właśnie bardzo wiele z tej zaginionej materii odzyskują komentarze przypisowe w wydaniu Pászka).

Jeśli napisaliśmy wyżej o chybotliwości i rozstępach, to szło właśnie o relacje między częściami tej niezwyklej budowli, w której tekst dzieła jawi się czytelnikowi nie do pierwszej (własnej) konkretyzacji, lecz do konkretyzacji poniekąd wtórnej czy może piętrowej, bo nadbudowanej nad projektami konkretyzacji zawartymi we wstępie i komentarzu. Po pierwsze, jest to rozstęp między komentarzem podtekstowym i wstępem. Obie te części — a jest to przypadek wcale częsty w „Bibliotece Narodowej” — mają wyraźnie odmiennych odbiorców. (Ta odmienność jest bardzo łatwa do zauważenia w uniwersyteckiej praktyce dydaktycznej: jedni studenci czytają w „Bibliotece Narodowej” tylko wstępy, inni — mniej liczni? — tylko teksty z komentarzem). Otóż można powiedzieć, że komentarz przypisowy domaga się czytelnika nieco zdzienniałego — z taką bowiem macierzyńską troską prowadzi się go za rękę. Ta troska powoduje, że informuje się owo „dziecko”, co to jest „cygan”, „Marzanna” i „hosanna” — chociaż robi się to nie zawsze konsekwentnie, skoro Pászek miejscami ma więcej zaufania i nie wyjaśnia np. „namiętnicy” (s. 184), „sępa-ścierwnika” (s. 191), „arcydzikiej kaczkii” (s. 218), „podziału pracy” (s. 227).

Jeśli teraz z tej perspektywy spojrzymy na wstęp, to okazuje się, że to „dziecko” — w trybie dziwnego regresu — wzięło się z zupełnie dorosłego osobnika, który decyduje o poziomie informacji w tym miejscu. Bo tylko po dorosłym osobniku można się spodziewać poznawczego i perswazyjnego efektu ze sprzęgnięcia z Berentem — Dostojewskiego, Bachtina i Joyce’a, człowiekowi zaś, któremu wyjaśnia się słowo „hosanna”, nie można polecać do lektury np. J. Pierrota *L'Imaginaire décadent (1880—1900)* czy G. Martensa *Vitalismus und Expressionismus. Ein Beitrag zur Genese und Deutung expressionistischer Stilstrukturen und Motive*. Czy wreszcie: odbiorcy komentarza przypisowego uchodzi niewiedza o Marzannie, ten zaś ze wstępu zna doskonale taki termin, jak „soteriologiczny”, ba — wie nawet, co to jest „gest Rimbauda”.

Jak się rzekło, taki podział ról odbiorczych jest w „Bibliotece Narodowej” bardzo częsty — i *Próchno* Pászka zachowuje się zgodnie z praktykowaną tu normą. Jest to kwestia i szersza, i bardziej skomplikowana, bowiem jest najpewniej skutkiem niejasności formuły pisarstwa popularnonaukowego w humanistyce w ogóle. Ta zaś

z kolei nie jest skutkiem jakiejś przyrodzonej nieudolności humanistów, lecz zapewne tkwi gdzieś w podwójnej (tj. poznawczej i światopoglądowej) naturze działań badacza-humanisty. Trudno bowiem np. w obrębie tej „podnatury” światopoglądowej dokonywać przekładu z języka na język, skoro najpewniej istnieje tu tylko jeden język, ten obsługujący opisy potoczne różnych praktyk społecznych. To — i jeszcze wiele innych nie znanych przyczyn — powoduje, że zwykłe wstępy w „Bibliotece Narodowej” nie usiłują być tylko rzetelną prezentacją wiedzy z poziomu badawczego, z tym tylko, że prezentacją podaną w retoryce zbliżonej do potocznej (tak chyba należy rozumieć popularyzację czy popularnonaukowość) — lecz coraz chętniej mają ambicję tworzenia pomysłów konkurencyjnych właśnie dla tych z poziomu badawczego. Jest tak — z zażenowaniem można się tego domyślać — bardzo często i dlatego, że takie wstępy nie powstają zawsze od początku do końca dla celów popularyzatorskich, lecz są dość pospiesznie komponowanymi wyimkami z wysokich działań badawczych.

Wstęp Paszka na szczęście nie reprezentuje wszystkich tych odchyleń. O swego dorosłego odbiorcę dba Paszek uwzględniając jego zwyczaje myślenia biograficzno-genetycznego (a upotoczniona wersja pozytywizmu króluje przecież w popularnym myśleniu o literaturze, także w światopoglądowej części opisów badawczych). Rzetelnie — właśnie pozytywistycznym porządkiem gromadzenia faktów — informuje o recepcji i losach społecznych *Próchna*. W środku tego wszystkiego dopiero wprowadza inne metody traktowania tej powieści (myślę o takich rozdziałach, jak te o mitach czy kompozycji i stylu). Podobnie dużo dobrego da się powiedzieć o komentarzu podtekstowym, tym — dla odbiorcy „dziecinnego”. Jeśli nie liczyć zwykłych objaśnień typu słownikowo-rzeczowego, można zauważyć, że proponowana przez Paszka w tym komentarzu konkretyzacja jest wyraźnie ukierunkowana: na plan stylistyczno-genetyczny, ze szczególnym uwzględnieniem w tym planie tropienia aluzji literackich. (Wiąże się to oczywiście z pozaberentologicznymi zainteresowaniami i osiągnięciami Paszka). W tym zakresie wyjaśnienia i wskazania autora komentarza są i pomysłowe, i erudycyjne. Czasem jednak wzbudzają niedowierzanie. Dlaczego np. w formule „suchy trzask o krzyżackie pawęża” ma być zaraz aluzja do *Krzyżaków* Sienkiewicza? Zaś „I polały się łzy” to natychmiast przywołanie liryku Mickiewicza? Ale czasem wzbudzają i podziw: kiedy np. „Wielki urok szarej godziny” ustala się ostrożnie — ale przekonująco — jako aluzję do wywodów Witkiewicza o Gierymskim, czy kiedy odnajduje się podobieństwo do fraz z *Dziadów*.

Całość tak poprowadzonego komentarza buduje świat historyczno-literacki i historycznokulturowy, w którym *Próchno* pojawiło się w 1903 r. W przypisach zjawia się ogromna liczba nazwisk pisarzy młodopolskich, ich dzieła, osoby adwersarzy, przywoływane przez nich tradycje, elementy obyczaju itp. Wahałbym się jednak przed

określeniem tego wszystkiego jako „kontekstu historycznego” powieści: właśnie z powodu owego w większości genetycznego ukierunkowania wyjaśnień. Nawet tam, gdzie Paszek objaśnia modernistyczne *loci communes*, często pojawia się w tym objaśnieniu konkretne dzieło, w którym użyto ich przed *Próchnem*. W ten właśnie sposób łączy się *Próchno* ze swymi historycznymi poprzednikami: jest ono przez to bezustanną realizacją potencji literacko-kulturowych swego czasu, ale też — i jakby niechcący — mający tu cień posądzenia o wtórność. A kiedy się myśli o stylu badawczym Paszka — cień manier wpływoologii...

Każdy, kto uprawiał tego rodzaju detektywistyczną robotę — chociażby właśnie dla „Biblioteki Narodowej” — wie, jak to niesamowicie żmudna praca i w polskich warunkach zdana w ogromnej mierze na własną pamięć lekturową badacza i jego znajomych, na tzw. szczęście i tzw. nosa. Pisząc o „polskich warunkach” myślę po prostu o braku dobrych pomocy, jak słowniki postaci literackich czy motywów, dobrych antologii „skrzydlatych słów” itp. Nie mówiąc już o ogólniejszych encyklopediach literackich, szerszych opisach życia literackiego czy po prostu bardziej szczegółowych podręcznikach — takich, jakie istnieją na Wschodzie i Zachodzie. Zawsze więc ta detektywistyka jest u nas nieco chałupnicza. Zawsze też w takich warunkach komentarz wychodzi w pewnym sensie nierównomierny: owa pamięć lekturowa czy erudycja są z natury różne w odniesieniu do różnych obszarów literackich i kulturowych. Wspomniana konkretyzacja w tego rodzaju opracowaniach staje się w ten sposób dość prywatna — i to bez żadnych ostrzeżeń. Tym bardziej jednak ocenić trzeba tę ogromną ilość drobnych i wielkich śladów odkrytych przez Paszka w przypisowych komentarzach — ich spójność i nieprzypadkowość. Także i to, co w o wiele szerszych perspektywach — bo nie wywodzących się tylko z werbalnego poziomu tekstu *Próchna* — skonstruował Paszek we wstępie, gdzie wprowadzono tę powieść w powinowactwa z dzisiejszą tradycją literacką i badawczą.

Te zasługi powiększa jeszcze jedno, coś, co nie jest też zupełnie pozbawione znamion owej prywatności. Otóż idzie o pojawiającą się w Paszkowym wydaniu *Próchna* problematykę tekstologiczną. W tym względzie jest to wydanie jedno z najciekawszych w „Bibliotece Narodowej”, także właśnie z ogromnym walorem popularyzatorskim i dydaktycznym. Obaj opisani odbiorcy mogą ujrzyć komplikacje związane z ustaleniem tekstu poprawnego, zobaczyć, jak długo mogły funkcjonować mylne (nawet bezsensowne) lekcje itp. Ale mogą zobaczyć przede wszystkim, że już w sferze pracy tekstologicznej podejmuje się decyzje najściślej związane z projektem konkretyzacji, który będzie realizowany potem we wstępie i przypisach. Bowiem Paszek jest tu bardzo konsekwentny: jego decyzja „wyboru innej wersji *Próchna*”, „Wersji swoistego dokumentu literackie-

go początku XX wieku w literaturze i kulturze” (s. XC), jest właśnie związana z opisywaną wyżej postawą genetyczną. I niespodzianie poprzez taki właśnie kształt i decyzje tekstologiczne pojawia się rzadki w „Bibliotece Narodowej” odbiorca, trzeci już z kolei i w tym momencie może najbardziej dorosły: po prostu historyk literatury polskiej. A *Próchno* w wydaniu Jerzego Pászka zaczyna funkcjonować w wymiarze pozapopularnym, w świecie, w którym powinno się mówić o literaturze już wyłącznie w wysoki sposób. Jest to z pewnością wielka zasługa edytora — ale w planie, w którym edytor nie decydował, powiększa to inwentarz paradoksów serii, której nazwa — powiedzmy to tak, skoro piszemy o powieści tak młodopolskiej — jest rodzaju żeńskiego.

Wojciech Głowala